

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną-- o jak najwcześniejsze nadsyłanie której, o ile możliwości, wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

POZYTYWIZM I MASY.

II.

Wsteczniczy!—chcecież stanąć w poprzek drogi i „strupieszaleń“ cielskiem powstrzymać ludzkość w tryumfalnym jej pochodzie „naprzód“!?

Domyślamy się takiego, pełnego galanteryi przyjęcia, zwłaszcza ze strony rozmnożonych dziś wielce samozwańczych opiekunów „maluczki“. Słyszymy ich oburzenie, więc widzimy się zmuszonymi oświadczyć *im* że choćby nas najbardziej „pognębiali“ swoją „pogardą“, nie zaniechamy powziętego zamiaru, i, jak dotąd, tak i teraz, i nadal, „stawać będziemy w poprzek“ ich drogi — aż do chwili, w której z brzęczących bezpotrzebnie i nieprodukcyjnych trutniów staną się — pracowitemi i rzeczywiście pożytecznemi, w ulu społecznym — pszczołami.

Tym znowu, co nazbyt ufni w potęgę Rozumu, mając niezaprzeczone prawo do nazwy przodowników, chcą przy jego wyłączeniu pomocy a z pominięciem Wiary, lub usunąwszy ją na plan dalszy, sterować nawą publiczną, radzibyśmy zwrócić uwagę, że jakkolwiek Rozum ma swoje zasługi — Wiara ma ich o wiele, wiele więcej, bo gdy on burzy bardzo często, ona buduje — bez przerwy.

A jeźliby, pomimo uznania przez nas „praw rozumu“, ktoś traktował wystąpienie to nasze jako przeczenie z a s a d z i e „postępu“, zarzut taki musielibyśmy uważać, jeżeli nie za tendencyjne, to za lekkomyślne przedstawianie prawdy w fałszywym świetle.

„Wiedza—to potęga“, „postęp—to dźwignia“, „światło — to konieczność“. Wiemy że są to prawdy niezbite; wiemy nawet więcej: są to prawa, których największe bodaj zaślepienie, ani jakaś, najbardziej wyrafinowana zła wola zniweczyć nie zdoła.

Wiemy to wszystko doskonale, lecz wiemy i to jeszcze, że ponad wszelkie „potęgi“, „dźwignie“ i „konieczności“, ponad wszelkie „prawa“, wyższem jest prawo — Bóg.

Przed każdym tedy, kto, przejęty szczerą chęcią służenia publicznemu dobru, prostuje i rozszerza ścieżki do tego dobra wiodące, nie przez rzucanie przed oczy każdego

kto umie czytać i ma kilka rubli na zaprenumerowanie danego „organu“, nowych i coraz nowszych haseł, lecz kto czyni to na podstawie owego najwyższego Prawa, przed każdym takim, mówimy, postępowcem powstanie — my chętnie i pochylimy głowy.

Tak, uczynimy to. Ale gdy widzimy jak, rozzuchwalony „tolerancją“, półświatek umysłowy, pod pozorem niesienia „światła“, propaguje kult ciemności, i to bezwzględnej, absolutnej ciemności, w której ani wiary, ani rozumu, ani żadne inne słońce nie świeci, — czyż nie musimy i my zawołać: Bacność! Nie tędy droga!?

Musimy bezwarunkowo.

Bo nie idzie tu o jakąś garstkę zwaryowanych półmędrków, którym — jak owej myszy, co sama porzucony na strychu księgozbiór pocięła — zdaje się iż wszystko wiedzą i mają prawo przeczyć wszystkiemu. Nie idzie tu o tych, co mniemają, iż wiązką dorywczo, tu i owdzie pozbieranych wiadomości można nakarmić do syta wszystkich co łakną.

Idzie tu o wpływ, jaki ci alarmiści wywierają na szeroki ogół, o wrzawę jaką czynią, a która, jak już rzekliśmy, może nie szkodzić tylko umysłem wyrobionym, lecz — jak trafnie i dobitnie mówi poeta (St. Grudziński „Mowa Prawy“) —

„... dla tłumu to zakłęcie,
„Bo dla niego wrzask jest — siła!
„Byle tylko słów bez liku,
„Samochwalstwa, bezczelności...
„Jak zgłodniałe psy do kości,
„Ludzie rwą się tak do krzyku.“

Idzie tu więc o masy, którym ci przygodni bakałarze naukę niewiary, beznadziejności i zbydłecenia, wykładają słowem i czynem; a — pod osłoną haseł „postępowych“, — czynią to z taką... pewnością siebie, że dla tych w których jeszcze nie zdołano „zabić ślepej wiary w drukowane słowo“ oraz w nieomyślność tych co „mądrze“ wyrażać się zwykli, przewrotna ta nauka (!), nie spotykając należytego przeciwdziałania, prędzej lub później, staćby się mogła przyczyną doszczętnego upadku moralnego i materialnej nędzy.

„Strzeżmy się nauki jako abstrakcyi — ostrzegali Przegląd Tygodniowy w art. „Nauka i społeczna praca“ (rok 1872) — uczmy się całemi siłami wplatać ją w życie i w żywe warstwy społeczeństwa“, a my do tych słów dodalibyśmy jeszcze: lecz pamiętajmy że „z jednego drzewa krzyż i łopatę“ wystugać można i bacmy, aby żli lub nieopatrzni samych tylko „łopat“ nie strugali z drzewa nauki.

Tak rzekliibyśmy dlatego, że widzimy iż podczas owego

„wplatania nauki w życie“ i nauka się krzywi i życie przybiera kształty potworne.

Przeto, niechże nikogo nie gorszy że, zamiast mówić „jakoś to będzie“, postaramy się dociec, jakim sposobem nauka i postęp są dziś w wielu rękach nie „krzyżem“ którego widok myśl ku niebu podnosi, lecz ordynaryjną „łopatą“, nie mogącą służyć do niczego więcej, jak tylko do rozrzucania po polach mierzwy. A może być że po drodze dowiemy się z kąd jest rodem owo „obniżenie ideałów“, ów „upadek moralności“, na które dziś nawet n a s z warszawsko-dziennikarski „postęp“ skarży się bardzo żałośnie...

Lecz oto znów przejmują nas obawy ściągnięcia na się gromów, gdyż, radzi nie radzi, rzecz tę musimy zacząć od skreślenia króciutkiej choćby historii naszego warszawsko-dziennikarskiego „postępu“, i to aż od chwili jego narodzin...

Ha, cóż robić?... Zresztą, przecież podobno dyabeł nie jest taki czarny, jak go malują, może więc i „postęp“ zaufa naszej bezstronności i gromu nie rzuci, a jeźliby rzucił, to może nie z tak wielkim zamachem, żeby miał aż zabić koniecznie... Chyba żeby nieszczęście zły humor nadało... Wtedy kto wie...

Bo jakże „postęp“ ma być wolny od napadów złego humoru, kiedy nawet — życie, niby morze, ma swoje przyplawy i odpływy, kiedy nawet ono zdaje się mieć swoje dnie i noce, wiosny i jesienie.

Zdarza się przecież w życiu — tak jednostek jak i społeczeństw — że po dłuższej lub krótszej chwili żywszego bicia pulsów, nastaje chwila znużenia i pewnego rodzaju letargu.

Człowiek, czy pojedynczy czy zbiorowy, gdy w takim znajdzie się stanie, daje się porównać do rzeki, co podczas lata, pozwala w swych nurtach przegłądać się i wesołemu słońcu, i melancholicznemu księżycowi, i gwiazdom co czasami tak drgają na niebie jakby chciały sfrunąć do rzeki i popluskać się w niej troszeczkę. Pozwala się ona przegłądać w sobie i kwiatkom co bliżej rosną, a nawet czasem wymyka się na brzeg i muska drzewa i krzewy nadbrzeżne. Lecz, z nastaniem zimy, chowa się pod nieruchomą warstwę lodu, który, jakkolwiek jest częścią rzeki, oddzielony jednak od fal co głębiej płyną, nadaje jej charakter martwoty.

I nasze życie publiczne, w chwili narodzin warszawsko-dziennikarskiego „postępu“, było też podobnym niejako

do życia człowieka, którego po wysiłku ogarnęło znużenie. A dla jaśniejszego uprzytomnienia tej doby, przytaczamy słowa jakimi ją maluje p. T. J. Choiński w pracy pod tytułem: „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele“ (Warszawa, 1885, str. 4).

„Gdy umilkły echa strzałów armatnich, które wtórowały ostatniej zwrotce epopei narodowych uniesień, wtedy powiała nad krajem cisza — zawiedzionych nadziei skutek nieuchronny. Po wielkiem, nadmiernem wyprężeniu sił żywotnych, nastąpiło zmęczenie, po zapale — znieczulenie, po wybuchu fanatycznej wiary — rozpacz.

„Przeto załamano ręce i zawołano z głębi serca: koniec z nami!“

I powierzchnia naszego życia ścięła się, zastygła, niby powierzchnia rzeki. Czy jednak pod lodem zubożenia i osłabionej na sprawy ogólniejszego znaczenia wrażliwości, nie było objawów życia? Były. Fale — płynęły sobie zwykłym łożyskiem, wolniej może, ale zawsze płynęły...

A czy nasi „entuzyaści przyszłości“ wiedzieli o tem?

(d. c. n.)

KASY POŻYCZKOWE PO GMINACH.

Jednocześnie z reformą stosunków włościańskich w Królestwie, zajęto się u nas kwestyą taniego i dostępnego dla włościan kredytu. W owym to czasie władze miejscowe zainaugurowały epokę powstawania kas oszczędności pożyczkowych, które dziś w każdej niemal gminie już egzystują. Niewielkie pierwotkowo fundusze, wzrosły dziś do rozmiarów o wiele tamte przewyższających, drobne oszczędności włościańskie, fundusze małoletnich i inne wpływy, powiększyły je dziś do tego stopnia, że mogą przynosić rzeczywiste ludności włościańskiej usługi.

Nie można jednak powiedzieć, ażeby kasy odpowiedziały nadziejom, jakie w nich pokładali inicjatorowie. Ludność wiejska niedowierza im, obawia się ich, unika nawet, i dopiero w ostateczności ucieka się do nich. Z załem wyznać trzeba, że ta nieufność chłopu tutejszego do pożyczkowej w zasadzie instytucji, nie pochodzi jedynie z uprzedzenia, jakie człowiek ciemny ma do każdej rzeczy nowej; przeciwnie, nieufność ta jest wynikiem wad instytucji, nie trudnych wprowadzić do usunięcia, ale jak dziś, nie pozwalających na to, aby kasy rzeczone przynosiły ludności wiejskiej taki pożytek, jaki przynosiłyby mogły i powinny.

Zobaczmy bowiem jakie formalności związane są z pożyczką kasy gminnej. Oto najprzód, pożyczki wydawane są w miarę znajdujących się w kasie funduszków. Chłop, który

jak poetyczne, jak piękne, jak wzniosłe były jej następstwa! Przed Julianem roztwierał się świat nowy, do którego wdychał od lat kilku. W tej świątyni, którą w sercu wystawił, chciał widzieć Wandzię swoją królową i żoną. Tak jest, on czuł, że ją kochał tem uczuciem czystym, trwałem, pocziwem, które od miłostek przelotnych tak jest dalekie, jak słowo codziennej grzeczności od prawdziwej przyjaźni i prawdziwego poświęcenia!

Czy ona go kochała?

Trudno ją było tak prędko pytać o to, choć znowu bez trudności można było przypuścić, że i on jej wpadł w oczko. Czyż go nie prosiła, by jej z wody siatkę wyjął? A potem, czy jej ręka nie drgnęła, gdy siatkę podnosząc, umyślnie dotknął się jej swoją ręką? W tańcu, czyż na ramieniu jego nie opierała się chętnie?... Gdy był w Piławicach, w oczach panny Wandy była radość prawdziwa, przy pożegnaniu zaś była smutną i dłoń jego uściśnęła rączką drżącą... Nie był jej więc obojętny, nie! A co dziś nie jest obojętne, jutro może być kochane. Bo i dla czegożby kochać nie miała? spojrzal w zwierciadło. Wzrost miał piękny, czoło szerokie, włos kasztanowaty, oczy szafirowe i śliczny wąsik nad pięknymi ustami, co, obok lat młodych, zasługiwało przecież na uwagę...

Pocieszywszy się w ten sposób, zaczynał dalej myśleć i niepokoić się, jak jeszcze nigdy. Kiedy ją zobaczy? Czy

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

XXIX.

Julian, wróciwszy z Zarzecza do Lwowa, był wesół i zamyślony, szczęśliwy i zaniepokojony. W życiu tyle widział pięknych twarzy, tyle nawet osób starało mu się podobać, a przecie żadna jeszcze nie zrobiła na nim tego wrażenia, co panna Wybicka. Nie starała się o to, nie wyszcze-gólniała go niczem, była raczej poważną niż uprzejmą, a jednak taki dziwny wiał od niej urok, że Julian ani na chwilę nie mógł o niej zapomnieć. Uderzyła go w Krakowie od pierwszego wejrzenia, gdy cała w modlitwie zatopiona klęczała u stóp ołtarza, nie przypuszczając, by ją ktoś widział i śledził; ale zajęła go prawdziwie, nie przelotnie, dopiero tam, na łące, gdy wśród mgły wieczornej, pomagał jej raki łowić. Zabawa sama niebardzo była poetyczna, lecz

korzystać pragnie z pożyczki, najczęściej czekać potrzebuje zanim fundusz potrzebny wpłynie do kasy, i to czas dość długi; aby go kto inny nie ubiegł, musi zawczasu zapisać się na listę kandydatów do pożyczki; następnie, w miarę wpływu funduszy, udzielane są pożyczki kolejną zapisów. Zdarza się więc nie rzadko, że interesant, w chwili dla niego najważniejszej, pożyczki nie otrzymuje, już to dlatego, że kolej na niego nie przyszła jeszcze, już to że pieniędzy niema jeszcze w kasie. Praktykuje się również i to, że wszystkie niemal pieniądze rozchwytuje — klika, zbliżona do administracji gminnej; — często zabierają je żydzi, do czego mają prawo jako właściciele domów, i dopiero z drugiej ręki pożyczają chłopom, różnicę między procentem płaconym kasie (8%) i pobieranym od chłopów (30%) mając w zysku dla siebie. W takich warunkach lepiej nie szukać pomocy w kasie gminnej, ale wprost pożyczyć od żyda, — powiadają zainteresowani.

Lecz nie sam formalizm odstrasza chłopów od tych pożyczek. Fiskalność jeszcze jest jedną z tych cierni, jakie tkwią boleśnie w młodej instytucji. Fiskalność owa wyraża się już to w odmawianiu prolongaty długu na czas dłuższy, niż kilka miesięcy, już to w aplikowaniu do niewypłacalnych, a więc uboższych najczęściej dłużników, wysokich kar. Tak np., znam wypadek, gdzie na ubogim włościaninie ciąży dług kasy pożyczkowej w sumie 50 rsr., a kary od tegoż długu wynoszą rs. 40. Kary te wysokie pochodzą ztąd właśnie, że prolongata długu jest niedostępną prawie zawsze. Należałoby więc, dla uniknięcia podobnych anomalii, z jednej strony, przywrócić prawo przedłużenia pożyczki, choćby to prawo służyło w sposobie wyjątkowym; z drugiej — wysokość kar ograniczyć do pewnej normy. Dzisiejsze kary są tak wysokie, że przenoszą lichwę; a że prolongata miejsca niema, przeto, wcześniej czy później, popychają dłużnika w ręce lichwiarza, czy to dla zaspokojenia wymagań kasy, czy dla uniknięcia jej pomocy.

W rezultacie tedy mamy zjawisko, że kasy pożyczkowe, stworzone dla włościan, służą nie tym, dla których powstały, lecz lichwiarzom najprzeważnie żydowskim, czerpiącym w nich fundusz dla swoich operacji; że kasy, mające wpływać na obniżenie stopy procentu przez dostępne pożyczki, podtrzymują właśnie operacje lichwiarskie, czy to przez użyczanie na nie pieniędzy, czy przez nakładanie na swych dłużników kar, cięższych od najwyższych procentów. Nie dość na tem; przywileje egzekucyjne administracji gminnej, odnośnie do pożyczek z kas tych czerpanych, uwalniające je od szukania sprawiedliwości w sądzie i tam dopiero uzyskiwania wyroków egzekucyjnych, t. j. odjęcie dłużnikowi możności zyskiwania na czasie, względ w wielu wypadkach tak ważny dla ubogiego człowieka, również wazą na szali — niedogodności pożyczek z kas gminnych. Cóż więc dziwnego, że lud ich się obawia i unika, i że tylko w ostateczności do nich się udaje.

Jeżeli tedy kasy pożyczkowe po gminach mają istotnie

tymczasem ona innego nie pozna i zamaż nie wyjdzie? Jak zrobić, aby ją uwiadomić o swoim uczuciu i bodaj w części ją wy badać? Chodził, dumał, irytował się, cieszył; wyglądał jak pensyonarka, której serce pierwszy raz się zbudziło.

Już układał, kiedy znowu do Warszawy, a właściwie do Zarzecza i Piławic wyjedzie, gdy ważne sprawy do Wiednia go powołały. Główny jego agent tamtejszy, mający w komisie obrazów za kwotę znacznieszą, od dłuższego czasu, nie przysyłał grosza, na kilka listów słowa nie odpowiedział. Zasięgnawszy rady Storcha i Czudka, wyjechał do Wiednia. Jeżeli kiedy, to teraz podróż nie była mu na rękę. Nie tylko lwowskie interesa wymagały jego dłuższej obecności, lecz i wuj sam rad by go był teraz przy sobie zatrzymać. Biedy starzec zapadł znowu na reumatyzm, który przez kilka dni tak go wycieńczył, że chory był bardziej podobny do skieletu, niż do istoty żyjącej. Bolesnie było dla Juliana w takim stanie wuja zostawić, chory jednak sam go nie zatrzymywał, wiedząc, że od tej podróży zawisły ty, siące.

Wszakże mimo pozwolenia wuja, Julian dopóty nie wyjechał, póki Dr. Ragner uroczyście go nie upewnił, że choremu najmniejsze nie grozi niebezpieczeństwo.

Dr. Czudek bywał jak dawniej codziennie u pana Czarkowskiego, którego swoim „zacnym przyjacielem“ nazywał, a chociaż procesu z sąsiadem dotąd nie wygrał, umiał jednak

przynosić pożytek tej ludności, dla której wolą prawodawcy zostały powołane do życia, należy pragnąć, ażeby:

1-o, niewypłacalnym dłużnikom udzielały prolongaty;
2-o, ażeby kary za nieuiszczenie długu w terminie, nie przenosiły, w żadnym razie, połowy procentu, od sum dłużnych przypadającego;

3-o, ażeby biorący pożyczkę wylegitymował się z potrzeby jej zaciągnięcia, tem samem z jej użycia, a to w tym celu, iżby ona szła na rzeczywiste potrzeby ludności włościańskiej, nie zaś na operacje lichwiarskie;

4-o, ażeby nad kasami i operacjami pożyczkowemi ustanowioną została ściślejsza kontrola, nietylko w formie peryodycznych rewizyj, ale także w charakterze rady nadzorczej, czuwającej nad prawidłowym funkcjonowaniem kas, — wreszcie

5-o, ażeby uzyskanym był kredyt odpowiedni dla samych kas gminnych, iżby zgłaszający się o pożyczki nie byli zmuszeni, jak dotąd, oczekiwać całe miesiące i lata na wpływ gotówki do kasy pożyczkowej gminnej ze zwrotu innych pożyczek; gdyż ażeby działalność kas takich pożytek przynosiła, muszą one działać doraźnie i w chwili potrzeby, w chwili więc zgłoszenia się o pożyczkę, udzielać jej.

Sądymy, że potrzeby, wyrażone powyżej, są tak oczywiste, iż uwzględnienie znaleźć muszą; tem samem, desiderata nasze nie powinny znaleźć niechętnych, z wyjątkiem tych sfer jedynie, które dotąd słabe strony kas gminnych na swą wyłączną wyzyskiwały korzyść. Nie mamy przecież zamiaru utrzymywać, żeśmy w tym względzie wypowiedzieli wszystko. Zrobiliśmy jednakże początek, poruszywszy kwestyę. Warto nią się zająć, przedyskutować publicznie, rozważyć wszystkie pro i contra; a gdy już wszechstronnie rozpatrzoną i roztrząsnietą zostanie, łatwiej będzie projekt dojrzały władzom przedstawić i prędzej sankcyę jego uzyskać. Do takiego współpracownictwa każdy, dobro ludu milujący, przyłożyć winien rękę.

H. Wierciński.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Wpływ jaki wywierał Morny na ludzi, którzy byli młodymi w r. 1852 był bardzo silny i Alfons Daudet dobrze to wrażenie wytłumaczył. Człowiek światowy, giełdciarz, znawca sztuki, ten libertym bez skrupułów był ideałem dla

tak pięknie swoje postępowanie wytłumaczył, zwalając całą winę na sądy, że dziwak nietylko się nie gniewał, przeciwnie nawet żałował adwokata, który tak gorliwie zajmował się dobrem swojego klienta.

W kilka dni po wyjeździe Juliana, chory czując się gorzej, kazał siedzącemu obok łóżka Wojciechowi, podać sobie arkusz białego papieru, atrament i pióro. Z największym wyteżeniem pisał długo przeszło godzinę, a gdy skończył, zasypał piaskiem, złożył we czworo papier, zapieczętował i schował pod poduszkę. Wieczorem, rozmawiając z adwokatem i lekarzem, mało dziesięć razy sięgał ręką pod poduszkę, jakby ukryty tam papier chciał wyjąć i Czudkowi wręczyć; wszakże zawsze, rękę cofał i dalej mówił o rzeczach obojętnych.

Po odejściu gości, przywołał znowu Wojciecha, a wręczając mu ów papier, rzekł:

— Mój kochany Wojciechu, wszyscy jesteśmy śmiertelni, a nikt nie wie, kto z nas z brzegu... Weź ten papier i dobrze go schowaj, a jeżeli bym umarł...

— Co też wielmożny pan mówią! — przerwał wierny sługa.

— Powtarzam ci, nikt nie wie, kto z nas z brzegu... Otóż jeżeli umrę, to po mojej śmierci weźmiesz ten papier i do sądu zanieśiesz. Pamiętaj Wojciechu!

— Dobrze, Wielmożny Panie, dobrze... Chociaż na nic

wielu ludzi tej generacji, nieprzystępnych wszelkim wyzszym uczuciom.

Każdy brał z tej roli skomplikowanej co mógł unieść i grał ją środkami, jakimi rozporządzał.

Człowiek grabieży wcielił się w Raula Rigault, który prawdopodobnie wieczorem owego dnia, w którym rozpoczęła się walka uliczna, będąc w teatrze „Délassements“, myślał o Mornym w Operze Komicznej.

Jest pewna reminiscencya i jakby parodia Mornego — Mecenas w Proust'cie organizującym loterye i handlującym dziełami sztuki.

Człowiekiem finansów jest Gambetta. Bądźcie przekonani, że organizując interes tunetański, był on bardzo dumny z tego, że popełnia plagiat Meksyku, i że był bardzo szczęśliwy iż mógł wówczas przed galerją swoich wyzwolenców pozować na człowieka bez skrupułów.

Te czasy były jeszcze dalekie. U Gambetty, adwokata, nie widać żadnego zamiłowania do jego zawodu, żadnej dbałości o pocziwy rozgłos, którego się nabywa zasługą i pracą.

Barbey d'Aureville oddaje mu proces prasowy. Sprawa była zajmująca, dobra dla debiutanta. Gambetta dziękuje, potem znika, nie przygotowuje nic, przychodzi do Barbeya w dniu audyencyi, zapytać się go co trzeba powiedzieć, i ostatecznie, ku głębokiemu zdumieniu trybunału, porównywa autora „Księdza ożenionego“ z Voiture'm.

— Broniłeś sprawy jak dorożkarz, mój panie! — powiedział mu d'Aureville z wiadomym u niego akcentem.

Porównać Barbey'a d'Aureville z Voiture'm! Ta myśl mogła przyjść tylko wynalazcy ognistych rumaków w rzucających się w morze. To drobnostka bezwzięcia, ale czyż to nie jest jednym więcej objawem tej natury tak anti-artystycznej i anti francuzkiej, tak sprytnej i przebiegłej we wszystkim co się tyczy kwestyj interesów, a tak tępej i odpornej wszelkim wpływom intelektualnym.

To zakazane porównanie musiało naturalnie przyjść do głowy temu niezdarze tak samo, jak mu przychodziły epitety niestosowne, śmieszne metafory i dzikie peryody, w których wyrazy warczą na siebie, znalazłszy się najnie spodzianiej przy sobie.

Przyszły dyktator utrzymywał się naówczas z tego, że służył za człowieka do towarzystwa — naturalnie towarzystwa złego — u pewnego rodzaju negocyanta, który jako sekretarz p. Cremieux miał bardzo czynny udział we wszystkich interesach żydostwa. Ten Laurier był to także typ w swoim rodzaju, a Juliusz Vallés miał rację do pewnego stopnia, pisząc „Ten mały człowieczek bez brody, bez warg, z głową niby łasicy a niby czeczotki, jest jednym z najcięższych łepaków swego czasu. Machiawelem swojej epoki, — Machiawelem mizernym, blagierem, wścibskim, hulaką, idącym z kolei po Tortillard'zie, Janie Hiroux, Calchasie i Giboyer'ze.“

Świat semicki miał ciągle na oku Wschód, który mu

to się nie zdało, bo wiem dobrze, że ja pierwszy umrę. Przecie ja od Wielmożnego Pana o trzy lata starszy.

— Nic to nie znaczy mój Wojciechu. Tylko Bóg wie jeden kto z nas z brzegu.

Pocziwy sługa szczerze się spłakał, wziął papier, zaniósł do swej izdebki, a owinąwszy go w dużą chustkę kraciastą, której oddawna nie używał, ukrył na samym spodzie swego kuferka, który był żelazem okuty i miał doskonały zamek francuzki. Wojciech chępił się nim jak czemś, co nie każdy może posiadać.

Przeczcucia pana Czarkowskiego wcale się nie ziściły. Zamiast się pogorszyć, po dwóch dniach znacznie mu się polepszyło. Mimo to papier tajemniczy pozostał w posiadaniu Wojciecha, i więcej o nim mowy nie było, jakby jeden zapomniał, że coś pisał ważnego, drugi, że napisane wziął do przechowania.

XXIX.

Wypiwszy według zwyczaju czarną kawę w kawiarni wiedeńskiej, Dr. Czudek szedł o godzinie 3-ciej z południa wzdłuż wałów ku domowi. Dzień był pogodny, suchy ale już trochę chłodny, zwyczajnie jak u nas we Wrześniu. Adwokat szedł krok za krokiem, wspierając się na ukochanej swojej laseczce z jedwabnemi kwaścikami, i układając sobie w głowie nie mało spraw intratnych, o których prócz niego

tak piękne przyniósł zyski. Laurier pojechał z Gambettą do Konstantynopola, aby tam grunt wymacać, a po drodze wstąpił do Wiednia, dla porozumienia się z żydami austriackimi. Po drodze wyłomaczył swemu towarzyszkowi co się gotuje, wtajemniczył go w ulubione Izraelowi marzenie o rządzie farmazońskim i finansistowskim, któryby wydusił z Francji wszystko zaoszczędzone złoto, wybił mu z głowy wszelkie przesady ucziwe republikańskie, jakie mógł jeszcze żywić w sobie, pokazał mu życie w właściwym, według niego, świetle, a za powrotem umieścił go u Cremieux'go. Tutaj Gambetta znalazł się w samym centrum Wielkiego Wschodu, w sercu *Alliance Israelite*. Odtąd poczyna się jego sława. Prasa żydowska powiększyła nieproporcjonalnie wartość mowy w procesie Baudin'a, powodzenie mówcy za własną wzięła sprawę.

Należycie przygotowany, trzymający się przez pół, w ukryciu, Gambetta był człowiekiem położenia w chwili, gdy wybuchnęła wojna r.1870, wojna żydowska. Patrząc na niego, gdy udawał się na prowincję, w towarzystwie swego nierozdzielonego Laurier'a, zdaje się, że widzimy urzeczywistnioną bajkę Berakhie Hanacka: „Rys i wieprzek przebrany za lwa.“

Niejednokrotnie opisywano tę bachanię pięciomiesięczną, tę orgię wyuzdaną, tej uregulowanej łupieży Francji przez wszystkich kosmopolitów.

Achilles na dworze Lykomeida zdradził się, chwytając przede wszystkim za miecz, ukryty pod kupą materyj i klejnotów; syn żydowski, gdyby była jeszcze istniała jakakolwiek wątpliwość, zdradziłby się zaraz po przybyciu do Tours. Odsuwając na bok wszystko co słuszne i ucziwe, począł krzyczeć: „Gdzie jest złoto, gdzie są operacye gieldowe?“

Pożyczka była kwestyą główną — wojna dopiero drugorzędną. Wojna przedstawiała tylko tę korzyść, że zabijała Francuzów, że miała opróżnić miejsca; i opróżniła ich dosyć a Komuna jeszcze więcej.

Pewnego dnia podczas Komuny, mówiono o Gambecie u Wiktora Hugo.

— Ah! — rzekł poeta — otrzymałem od niego w Brukseli ciekawy list o tem; on zupełnie zgadza się z Thiersem.

— Jakto? — zapytano się go.

— Tak jest — odrzekł — Komunę zrobili ci, co z niej zysk odnieśli.

Chciał coś jeszcze mówić o tem, ale mały Lockroy zwrócił rozmowę na inny przedmiot.

Przyszłość tylko zdoła wyświetlić rolę, jaką w Komunie odegrał Gambetta, reprezentowany przez Ranc'a, tego jakobina in partibus, który zemknął jak tylko walka się rozpoczęła. Historycy przyszłości będą mieli tę korzyść nad historykami przeszłości, że my dzisiaj dajemy im główne zarisy machinacyj współczesnych, a oni będą potrzebowali tylko wykryć drobne szczegóły intryg.

Siedząc spokojnie w Saint-Sébastien i czując dobrze

pewnie nikt nie wiedział. Zbliżywszy się do rogu kamienicy, której jeden front jest obrócony do placu Marjackiego, drugi do Wałów, postrzegł jakąś osobę samą jedną, która biegła szybko chodnikiem. Miała na sobie suknię czarną, bardzo skromnie, lecz z wdziękiem skrojoną, lekki paltocik czarny, do figury i kapelusik takiegoż koloru. Na twarzy miała gestą woalkę; od strony nadchodzącego adwokata zasłaniała się jeszcze parasolikiem, od zachodu bowiem słońce dość silne rzucało promienie.

Czudek przystanął, coś go tknęło. Wzrost smukły, kibić wdzięczna i ruchy wytworne, znamionowały osobę obcą, której w mieście jeszcze nigdy nie widział. Prócz tego szła prędko, jak parafianka, która ze wsi przyjechawszy biegnie bojąc się przechodniów, lub jak osoba urodzona i wychowana w wielkim mieście, gdzie z konieczności trzeba prędko chodzić.

Coś pomyślał, spojrzął w okna swego domu, który stał o kroków kilkadziesiąt, potem na zegarek i puścił się za nieznaną.

Szła krokiem równym lecz prędkim, minęła rynek i wąską uliczkę obok kościoła Dominikańskiego, weszła na plac; przed bramą arsenału zatrzymała się jedno mgnienie oka, jakby nie wiedziała, którą obrać drogę, nareszcie wbiegła na schody kamienne, prowadzące ku strzelnicy i jeszcze prędzej skierowała się ku pałacowi arcybiskupie-

co się święci, Gambetta nie wyrzekł ani słowa na jedną ani na drugą stronę.

Sylla spokojnie składał ofiarę Fortunie, gdy w tem dokoła świątyni rozległy się straszne krzyki. To nic, — odezwał się do tych co go otaczali—to zarzynają trzydziści tysięcy stronników Maryusza. Gambetta, bezpieczny także w świątyni Fortuny, zachował taki sam spokój przed i podczas dni majowych, z tą różnicą, że wtedy mordowano nie wrogów jego, ale jego przyjaciół, jego wyborców, tych złudzonych plebejuszów, którzy w dobrej wierze ufali mu. Nie zbyt odważny z natury, miał, jak powiadają, pewną przypadłość, opuszczając ziemię hiszpańską. Los jego był rzeczywście w rękach większości; zdawało się zaprawdę, iż szaleństwem jest spodziewać się, że ta większość nie zażąda rachunków od człowieka, który bez żadnego mandatu narzucił się na pana Francji.

A jednak ta szalona nadzieja ziściła się. Nigdy nie roztrząsano czynności rządu Obrony Narodowej. Przyjęto za dobrą monetę wszystkie historye, jakie się podobało opowiedzieć Gambecie, a mianowicie legendę o dokumentach, które wysłano niby do Paryża 18 Marca, a które zniszczył pożar w ministerjum finansów; oraz powiastkę o drugim pożarze, tym razem na kolei żelaznej, w którym przepadły inne dokumenta, wiezione właśnie do Paryża. Uchwalono zapłacić summę 75,139,978 fr., na które nie przedstawiono żadnego dowodu, żadnego zgoła. Nikomu nie przyszło nawet do głowy powiedzieć: „Żyją ludzie którzy płacili i ci co brali pieniądze, niech więc dostarczą duplikatów“.

To zaniedbanie, ze strony większości, interesów Francji i praw sprawiedliwości wydałoby się nieprawdopodobnem, gdybyśmy nie mieli raportu Izby obrachunkowej na dowód, że to fakt historyczny.

„Pożar ministerjum finansów — mówi ten raport — zniszczył dokumenta odnoszące się do wypłat uszczynianych w Tours.

„Dokumenta dotyczące wypłat dokonanych w Bordeaux, stosownie do rozporządzenia rządu z 25 Kwietnia 1871, przesłane być miały komisji targowej. Nie podobna ich było odnaleźć.

„Dwie wypłaty dokonane, jedna na rachunek generalnego podskarbiego Renu, druga na rachunek generalnego podskarbiego Sekwany niższej, obie dotyczące się zaliczek na rzecz komisji uzbrojeń, nie zostały usprawiedliwione.

„Co się tyczy wypłaty dwóch milionów, pomieszczonych w XVI pozycji nadzwyczajnego budżetu ministerjum spraw wewnętrznych, wynikającej z polecenia wydanego w imieniu prezesa komisji uzbrojenia, jako cena trzydziestu baterji artylerji zakupionych w Ameryce na rachunek departamentów, wypłata ta nie została usprawiedliwioną.“

Jeden, jedyny tylko członek prawicy, p. de Lorgeril, mu. Adwokat z początku dobrze jej kroku dotrzymywał, coś mruzczał, a ilekroć wiatr odsłonił jej nóżkę drobną jak u dziecka, zawsze cmokał lubieżnie, przyczem wykrzywił usta właściwym sobie sposobem. Powoli jednak siły zaczęły go opuszczać, stanął więc raz i drugi, głębiej odetchnął i znowu biegł dalej. Na szczęście na drodze ku Strzelnicy spotkał prózną dorożkę. Zatrzymał ją, wsiadł, a objaśnwszy prędko woźnicę, za kim i jak ma jechać, śledził dalej nieznaną okiem pożądliwym.

— Ciekawym, co to za ptaszek? — mówił sobie w duchu—Że nie lwowianka odrazu poznałem, przecie znam je wszystkie... Jakem pocziw, to coś przedniego! Z takim szykiem w życiu mojem tylko jedną spotkałem, ale tamta mieszka gdzieś w Radomskim. Toż to był cukierek! Jakem pocziw, tak do niej podobna, że mnie doprawdy intryguje. Jakie ruchy, jaka nóżka zwarjuję, jakem pocziw zwarjuję!

Wyjehawszy na wyżynę, na której stoi pałac arcybiskupi, zapłacił dorożkarza, a że dobrze odpoczął, więc biegł dalej krokiem już pewniejszym. Nieznajoma ani raz się nie obejrzała, może nie uważała że ją ktoś ściga, a może ścigającego nie chciała osmielać. Dopiero gdy się zbliżała do ostatniej kamieniczki jednopiętrowej, stojącej przed zamkiem, spuściła parasolik, podniosła woalkę, a obróciwszy się w samych drzwiach domu, spojrzęła na idącego.

(Dalsz ciąg nastąpi.)

zaprotestował zdaje się z oburzeniem, przeciw temu brakowi wszelkich dokumentów usprawiedliwiających, brakowi kryjącemu bezczelne kradzieże; odpowiedziano mu jednak śmiejąc się na całe gardło, że dokumenta te znajdowały się bezwątpienia w trzech wagonach, które spaliły się między Bordeaux a Wersalem.

Skandaliczniejsza jeszcze, jeżeli być może, jest historia Ferranda. Tytułem rozmaitych zaliczek wypłacono mu 3,445,358 fr., a niema żadnego dowodu na co summy te wdał. Istnieją prócz tego rachunki na 4,590,480 fr. 42 cent. wypłacone rozmaitym dostawcom wprost przez podskarbiech, potwierdzone przez Ferranda; ale rachunki te, o ile dowodzą, że on otrzymał te dostawy, o tyle nie stanowią żadnego dowodu, iż one doszły do miejsca swego przeznaczenia.

Że Gambetta był współnikiem Ferranda, było rzeczą w oczy skaczącą. Protektor Ferranda, który już był zbankrutował, zakładający na spółkę z nim dziennik „Republique française“, gość Ferranda w Lesavar, ostrzegający o bliżkiem aresztowaniu tego nędznika, który okradł Francję konającą, Gambetta nie był wcale niepokojony.

Od tej epoki Gambetta był względnie pewnym siebie. Zdejmowały go jeszcze czasami pewne trwogi, ale to już pochodziło jedynie z jego charakteru, z gruntu tchórzowatego. Dnia 24 Maja Leon Renault, taki szalbierz jak i on, goźdźien być żydem, jeżeli nim nie jest, zdradził rząd któremu służył nie wierząc w niego, na rzecz rządu z którym walczył, licząc z pewnością na jego tryumf i uwiadamił Gambettę o wszystkim. Dnia 16 Maja zwątpił na chwilę ale niobawem odzyskał pewność siebie, gdy ujrział że cała energia zbawców społeczeństwa polega na zakazie sprzedaży „Petit Journal'a“ w departamentach. Klóto scyzorykiem zamiast rąbać szablą, według wyrażenia admirała de Gueydon. Miano się przekonać na jakie zuchwalstwo zdoła się zdobyć żyd, gdy raz przestanie się trząść ze strachu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Ktoś inny potrzebowałby do odmalowania cierpień, smutków, mnóstwa słów i barw. Żegnającego się z rodzicami Antka, opuszczonego przez wszystkich Michałka, umierającego kancelistę oblałyby naśladowniczki Prusa potokiem sztucznych, więc cikliwych łez.

P. Prus podaje tylko nagi fakt, a rozrzuca więcej od owych modnych dziś pesymistek z młodszego pokolenia, które przywołują na pomoc mądrości Schopenhauera i Hartmana, gdy opisują psotnika, ukaranego słusznie przez rodziców. Metoda Prusa jest oczywiście tajemnicą jego oryginalnego na wskroś talentu.

Idyotyczny Michałko staje się pod jego piórem nadzwyczaj sympatyczną postacią; przygoda Stasia zajmuje, jak romans; marzenia Antka nie składają ust do szyderstwa.

Ma się rozumieć, że bohaterowie p. Prusa zawdzięczają swe powodzenie nie samej tylko jego zdolności chwytania owych drobnych, prawie niewidzialnych rysów. Boć z losów i przygód takich: Stasiów, Antków, Michałków, Jasiów, Kaziów, kancelistów, uliczników i t. p. typów trudno upleść nowellę głębszego znaczenia. Że matka przyczepiła wózek Stasia do ekipażu pana Laskiego, że Antkowi zachciało się stawiania wiatraków, a Michałko nie miał się gdzie podziąć — cóż w tem tak bardzo ciekawego? Takie motywa można wyzyskać jedynie w scenach epizodycznych. Zbyt one blahe, aby dała się z nich obszerniejsza wysnuć powieść. I rzewność Prusa, która łagodzi chropowate tło, rzucając na zasmolonych kowalów, głupich wyrostków wiejskich i nędzarzów miasta przezroczytą zasłonę poezji, nie pokonałaby czytelnika, zniechęconego — do wszelakiej tkliwości przez wojsko płaczących epigonów romantyzmu i niesmacznych pesymistów naszego czasu. Największą i najtrwalszą wartością p. Prusa jest jego humor.

P. Bolesław Prus jest humorystą, jak powszechnie wiadomo. Nie śmieje się on zjadliwie z cynizmem Heinego, który urągał w końcu swej własnej pracy; nie wysmiewa ludzi z bezwzględnością Lama, nie szydzi z głupstwa tej ziemi z wyżyn filozoficznych Jana Pawła, lecz uśmiecha się pobłaźliwie. Jak jego fantazyja artystyczna, nie ogarnia i jego humor rozległych spraw społeczeństwa, nie wzbija

się wysoko, nie sięga do wielkich zagadnień, męczących ludzką od wieków. P. Prus nie jest myślicielem który zwątpił o celach potomstwa Adama i Ewy, ani potężnym szydercą, opluwającym stary porządek dla tego, że marzy o nowym, innym. Uprawia on i jako humorysta tylko rodzaj mały ale odznacza się i w tym kierunku niepospolitym i oryginalnym talentem.

Z razu lubował się w karykaturach, w przesadzie, był humorystą trywialnym, brukowym. Za grubemi goniąc efektami, nie przebierał w barwach. Śmiał się szeroko „tłusto“ zadowolony, gdy rozbawił „ulicę“. Mało było „solityckiej“ w jego kronikach, które cieszyły się w „Kuryerze Warszawskim“ niezwykle powodzeniem. I dziś wraca Prus jeszcze czasami do tradycji swej pierwszej młodości.

W miarę jednak rozwoju jego talentu w ogóle, dojrzał humor Prusa.

Prus nie szydzi, nie wysmiewa, nie znęca się, nie bawi się wreszcie w linoškoka językowego, przedstawiającego wyrazy i przekrzywiającego treść zdań. On uśmiecha się, a czyni to tak że trudno nie polubić tych, których ośmiesza, choćby to był prosty kundel „pyskaty“. Kurta Kowala („Przygodę Stasia“) udający przez sen pracowitego.

Ale z chwilą, gdy „ojciec“ naszych obrazków rodzajowych z podkładem rzewności, chce współzawodniczyć z belletrystami na szerszą miarę, traci pewność ręki. Charaktery w jego większych powieściach nie występują dość plastycznie, fabuła wlecze się leniwo, humor znika, barwy blade.

W „Duszach w niewoli“ zamierzał autor prawdopodobnie odmalować straszliwy stan psychologiczny ludzi utalentowanych, skrupowanych wrogami okolicznościami, zewnętrzными „prawdopodobnie“, bo w samej powieści trudno dopytać się jej celu.

„Anielka“ miała być może obrazem społecznym na starym temacie: „o lekkomyślności i głupocie szlachty“ a stała się, po odjęciu niepotrzebnych dodatków, „rzewną“ tylko powiastką.

Daleko większą jednolitością odznacza się powieść p. n. „Powracająca fala“. Ów zubożony w Polsce Niemiec, milioner z rzemieślnika, niszczący po śmierci swego syna owoc całego życia, podpalacz własnych fabryk, pod których gruzami ginie — ów olbrzym siły, pracy i woli, przypomina bohaterów szekspirowskich. Ale... czy prawdziwy. Ubogi robotnik niemiecki, potniejący przez lat wiele w tym celu, aby dorobiwszy się fortuny, używać, choćby tylko pośrednio jako bierny świadek swojego jedynaka, nie znalazłby nad Sprewą i Łabą ani jednego naśladowcy. Działalność zresztą tylko sam w „Powracającej fali“. Inne figury pełnią służbę pionków.

P. Prus nie posiada zdolności ogarniania rozległych stosunków i łączenia ich w całość harmonijną: jest on krótkowidzem fizycznym i umysłowym. Co leży tuż obok niego, co może przybliżyć do oczu, obejrzeć dobrze, to widzi wybornie i odtwarza znakomicie. Do czego jednak potrzeba bystrego wzroku, ciała i duszy, tego nie obejmie. Ztąd jego wielki dar spostrzegawczy w drobiazgach, w szczegółach, a prawie zupełny brak porządku w utworach, należących rozmiarami do rodziny powieści. W takiej np. „Przygodzie Stasia“, przekraczającej o kilka zaledwo cali ramy nowelli, razi już scena w domu p. Łoskiego. Bez niej byłby ten obrazek arcydziełem w swoim rodzaju.

Oprócz tego nie umie p. Prus wnioskować wynikliwie na dalszą metę. Uczepiwszy się jakiejś idei, trzyma się jej uparcie i obraca się z nią w kółko, wielbiciel jej i niewolnik.

W końcu nie odznacza się i jego wyobraźnia bogactwem barw i pomysłów.

Powyższe niedostatki jego twórczości krępują mu skrzydła w obszerniejszych utworach beletrystycznych, a w kronikach tygodniowych i w artykułach społecznych lub literackich plątają mu nieraz takie figle, że czytelnik z trzeźwą głową musi się mimowoli zastanawiać nad drogami, które zawiodły p. Prusa, do poglądów tak ciasnych i częstokroć dziwacznych.

Nikommu np. nie przyszło jeszcze na myśl oceniać „Farysa“ Mickiewicza za pomocą cyfr. Jedyny tylko p. Prus dokazał tej sztuki. Szczególna rzecz, że p. Prus ma właśnie „pasyę“ do tych robót, do których nie posiada ani przygotowania naukowego ani zdolności.

„Powracająca fala“, pominiawszy jej istotną wartość artystyczną, jest także z tego względu utworem ciekawym, że występują w niej po raz pierwszy przekonania i tendencje p. Bolesława Prusa.

W nowelkach niewinnej natury, w obrazkach rodzajo-

wych trudno się odsonić, choć już w nich zadziwia brak ludzi zamożnych i wykształconych. Nie sama tkliwość i rzewność zrobiły Prusa mecenasem słabych i upośledzonych. Jest on liberałem na skrajnej zasiadającym ławie — „przyjacielem“ stanu czwartego i ludu!

Fabrykant w „Powracającej fali“ jest wyzyskiwaczem a wyzyskiwanymi jego pomocnicy, co autor lekko, ale bardzo wyraźnie zaznacza. Adler przedstawia kapitał, niemiłosierny, brutalny i samolubny, ślusarz zaś Gosławski pracę, zgnębiającą i zdeptaną.

Dlaczego jednak kończy Adler tak tragicznie, dlaczego dosięga go Nemezys w chwili, kiedy mniema, że stanął u mety! W życiu dzieje się zwykle inaczej. Tacy Adlerowie nie szaleją po śmierci syna, a choćby nawet stracili na chwilę przytomność, nie niszczą własnymi rękami dzieła długich lat, pełnych trudności i oczekiwań.

P. Prus obserwator ustąpił przy końcu powieści Prusowi artyście; artysta ukarał samolubstwo kapitalisty, wykazał nicość dążeń burżuazyjnych, między którymi zajmuje „walka o byt“ poczesne miejsce, wyniesiona prawie do ideału.

Dopiero po przeczytaniu „Powracającej fali“, rozumiemy w całej pełni miłość p. Prusa dla „ubogich i sponiewieranych“. Kocha on ich nie tylko jako artysta, poeta, ale również jako publicysta.

P. Prus stoi na przełomie nowego odcienia „postępowej“ beletrystyki polskiej, p. Orzeszkowa, p. Bałucki wcielił ideały „mieszczańskie“, Jez odświeżył demokrację szlachecką z epoki po roku 1840 i błąkał się między doktrynami pozytywne, które spadły na nas po roku 1863, a z Prusem rozpoczyna się rzeczywiście t. z. „zdemokratyzowanie się“ literatury pięknej.

Daremnie oglądamy się w nowelach Prusa za tendencjami mieszczańskimi. Jako belletrysta nie popiera on handlu i przemysłu — owszem, potępia walkę o byt („Powracająca fala“), nie uwielbia wiedzy w kierunku praktycznym, bo nie ma w jego obrazkach: inżynierów, przyrodników, lekarzy i t. d. nie zajmuje się „kwestyą“ żydowską, nie kruszy kopii w imię tolerancji religijnej i swobody myśli. U niego płacze i cierpi, tam gdzie występuje tendencja, praca fizyczna, ta najniższa a uciemiona służebnica „kapitału“:

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Najnowszy a wymowny dowód wysokiej... uczonej... niektórych postępowców warszawskich. — Starcie p. Straszewicza z „Przeglądem Tygodniowym“. — Ciekawy przedmiot sporu. — Uczone dzieło uczonego pana Mayera i uczone opinie uczonego korespondenta „Przeglądu“. — Perły, nazwane niezbyt grzecznie stekiem — bredni. — Czy pochyla się teraz „zakute głowy konserwatywne“? — Broszura p. Wzdulskiego i jej przyjęcie przez „obrońców ludu“. — Najdrażliwszy punkt apostoletwa t. z. „postępu“. — Czem jest „Gazeta Rzemieślnicza“ i jakich jedynie zna ona rzemieślników? — Interpelacja — z konieczności.

No, jeżeli teraz jeszcze nie uwierzą ludziska w nieoszacowaną mądrość pewnych przedstawicieli warszawskiego, t. z. postępu, jeżeli teraz jeszcze nie schyla swoich „głów zakutych“, przed ich głowami „najtęższymi“, pełnymi geniuszu, to przezacnym tym apostołom „nowego ducha czasu“ nie pozostanie nic już chyba innego, jak rozedrzeć szaty i powiedzieć: niewdzięczni — gnijcie w pleśń! My spróbujemy innego interesu i inne... sztuki pokazywać zaczęliśmy.

Uwagę tę nasunął mi mimowoli spór, jaki się obecnie toczy między postępowym kronikarzem postępowego „Ateneum“ z jednej strony, a postępowym redaktorem postępowego „Przeglądu Tygodniowego“ z drugiej. Mniejsza o formę tego sporu, boć i któż jej nie zna? Któż nie wie, że nasz dzielny pan Adam na tej formie wyrósł i dorobił się sławy, jakiej nikt już zapewne odebrać mu nie zdoła? Mniejsza więc o formę tego sporu, w którym takie słoweczka delikatne, jak np. „polizej“, „denuncyant“, „bazgracz“, „nieuk“ (mieliby i między postępowcami być także „nieuki“!), roją się na szpaltach „Przeglądu“, imponując siłą i oryginalnością nawet jego „szanownym“ czytelnikom. Ale co jest naprawdę już ciekawym i pouczającym, to sam przedmiot starcia.

A przedmiot ten jest taki:

Pan „Przegląd Tygodniowy“, który, jak wiadomo, — boć przecie sam o tem opowiada — jest najznakomitszym pismem w Europie, a wychodzi żywcem „po amerykańsku“

(wyrażenie dosłowne p. Wislickiego) ma również znakomitych korespondentów we wszystkich okolicach świata. Otóż jedna z takich znakomitości, zamieszkała w Paryżu, napisała korespondencję o książce p. Rudolfa Mayera p. t. „Kwestya agrarna“ („Question agraire“) i nadesłała ją do „Przeglądu“ p. Wislickiego, który, dostrzegłszy w niej dostatecznie skandaliczne zołhydzenie społeczeństwa polskiego, wydrukował bez zastrzeżeń wszelkich. Ale bo też były tam rzeczy, jakby w sam raz do wysoce... uczonego „Przeglądu“. Korespondent paryżki, zapewniwszy wprost od siebie — przy powołaniu się na „powagę opinii“ o polakach „Bismarka“ — że całe dzieje nasze, to jedna „historia zbrodni“, to na każdym kroku „gwałcenie wszelkich praw“ etc., objaśnia, że ów pan Mayer jest to „autor, cieszący się“ już obecnie „europejską sławą“ i że jeden z największych rozdziałów „znakomitego dzieła“, poświęcił właśnie dziejom i stosunkom polskim. Zapewniwszy zaś dalej, że znajomość p. Mayera tych stosunków i dziejów odznacza się rzadką nader historyczną „ścisłością“, a poglądy jego są „dla nas“ wysoce „sympatyczne“, kończy uczone sprawozdanie swoje takim sensem moralnym: „książka Mayera w pa- liła na czole naszych dobrze urodzonych i kleru jeszcze jedno piętno“.

Taki cudny aforyzm, jak również cała opinia paryżkiego korespondenta o „znakomitem dziele“ uczonego Mayera zaciekała, rzecz prosta, innych postępów, którzy też zapragnęli z owym „rzadkim objawem naukowej ścisłości“ zapoznać się bliżej. Jakoż, kronikarz „Ateneum“, p. Straszewicz zabrał się do wertowania poważnej pracy „cieszącego się europejską sławą“ autora i odkrył w niej takie perły historycznej prawdy i uczoności, o jakich nawet naszemu poczciwemu Rozbickiemu nie marzyło się wcale.

Oto choć niektóre z nich.

„Wraz z chrześcijaństwem“ (a więc w roku 966), zawiątało do Polski prawo rzymskie, a było ono „zarazą“. Rzecz dziwna jednakże — czyni uwagę p. Straszewicz — że ta owa „zaraza“ pierwej się ukazała w kraju zarażonym aniżeli w zarażającym, pandekta bowiem rzymskie miały być odnalezione w Amalfi dopiero w roku 1137.

Przed „wprowadzeniem“ wszakże prawa rzymskiego, jak to odkrył p. Mayer, czyli według jego chronologii i „ścisłej znajomości dziejów“, przed wprowadzeniem chrześcijaństwa „odbywały się powstania agrarne“. Po wygnaniu zaś Kazimierza I, włościanie powstali, popalili szlacheckie zamki i podzielili między siebie ziemie pańskie (1036 — 1037), niszczyli też kościoły (!) i rżnęli księży (!). Lecz oto stał się fakt, o którym żaden wprawdzie z historyków nie wiedział ani słyszał, ale który odkrył nam „sympatyczny“ p. Mayer, a uczony korespondent „Przeglądu“ w zupełności potwierdził. Kazimierz I-szy, po uśmierzeniu ludu, „ogłosił, iż włościanie mają być nadal wolnymi i mogą nabywać ziemię na własność“!

Nic to jednakże w porównaniu z innym jeszcze odkryciem uczonego z nawcy dziejów i stosunków polskich — z areklamowanego tak rozgłoszenie przez „Przegląd Tygodniowy“. Na stronicy 180-tej wiekopomnego swego dzieła p. Mayer pisze najwyraźniej tak: „Chłopi polscy uciekali przed uciskiem na Mazowsze, skoro zaś księstwo to zostało przyłączone do Polski w r. 1486 (sic!) włościanie poczęli się chronić na *Jajk* (!) i Dniepr do republik kozackich“!

Jest to zaledwie maleńka cząstka tych pereł erudycji i „ścisłej“ znajomości historii piętnującego nas mędrca francuzkiego, jakie p. Straszewicz pozbiarał w księdze zaleconej przez organ p. Wislickiego. Wszystkich tych odkryć naukowych, nazwanych przez kronikarza „Ateneum“, dość niegrzecznie, stekiem bredni i potwornych nonsensów, przytaczać niepodobna, zawiele zabrałoby to miejsca; powtórzę więc jedynie to, com już zaznaczył na początku, że jeżeli „zakute konserwatywne głowy“ przed uczonością i „wynikami najnowszej wiedzy“ postępów warszawskich nie pochyla się teraz, toć już zapewne nie pochyla się nigdy.

Czołem też, czołem, zaplesniali wsteczni i przed innym jeszcze gatunkiem przedstawicieli „wolnej, liberalnej myśli“, przed tymi mianowicie, co na sztandarze swoim wypisali: „miłość, szczęście ludu“! Jak bo oni lud ten miłują, jak gorąco i nieobłudnie pragną jego dobra, mam właśnie jeden więcej dowód. Pan Konstanty Wzdulski wydał świeżo broszurę („Żydzi polscy w świetle prawdy“), w której, między innemi, kładzie nacisk szczególny na palącą konieczność ratowania ludu polskiego od wpijających się weń coraz głębiej i głębiej szponów Izraela.

„Zdusiwszy — pisze autor — w bratersko-lichwiarskich swych objęciach szlachtę, żydzi przystępują z kolei do znieszczenia chłopca.“ Ratunku! więc — woła szczerze autor — i ratunku spieszego! „Teraz czas jeszcze; kto wie jednak czy za lat kilka, kilkanaście, nie będzie już zapóźno! Galicya jest żywym a bolesnym przykładem, do czego prowadzi swoboda praw obywatelskich, kiedy się obdarza nią nie ludy, ale wyrzutek społeczeństwa, czyhających na mienie i pracę spokojnych, łatwowiernych mieszkańców.“

I dowodzi autor i popiera uczciwe dowodzenie swoje faktami (stron. 28 do 33), że dziś „najpierwszym i najświętszym obowiązkiem inteligencji polskiej jest obrona polskiego ludu przed żydowskim wyzyskiem.“

No, i jak wam się zdaje? — jak też przyjętym został ten uczciwy głos przez „obrońców ludu“? Jak też go powitano w tym zwłaszcza „obozie“, dla którego „interesa ludu“ mają być „najżywotniejszym celem i podstawą istnienia“? Ano, pierwszy „Głos“ wydrwił, wyszydził autora — i ja, co prawda, nic się temu nie dziwię. Wiem bowiem bardzo dobrze, że, według słynnego programu tego pisma, mogą, ba — powinny być nawet „podporządkowywane interesom ludu interesa innych warstw społeczeństwa“ — byleby tylko „interesa żydowskie“ nie zostały w tem „podporządkowywaniu“, na najmniejszą bodaj odrobinę, dotknięte. Inaczej być nie może, bo i coby na to powiedziały pewne filary postępowe semickiego autoramentu, coby na to powiedział ot choćby taki pan Haskel Biegeleisen, zołhydzający w tymże samym „Głosie“ i także pod egidą „interesów ludowych“ (!) duchowieństwo i szlachtę?

Tak, ta owa postępową opieką nad chłopem „ucisnionym“, gdy idzie o interes ludu Izraela, jest nadzwyczaj drażliwą i zacieklą nawet. Dlaczego? — odpowiedź bardzo prosta. Bo nasz postęp warszawski jest nawskroś *żydowski*...

A czem jest „Gazeta Rzemieślnicza“? Przerywam wątek myśli poprzedniej — bo nie mogę znieść, gdy widzę, jak komuś najniesłuszniej i najniesprawiedliwiej dzieje się krzywda. Nie wiem czy dlatego, że rzemieślnik nasz nie chciał wpuścić wampira i demoralizatora do zgromadzeń swoich, za czem przecież „Gazeta Rzemieślnicza“ przemawiała tak „serdecznie“, a głośno, czy też z innej racji, dość że pismo to, od pewnego czasu, oddycha jakąś złością szczególną, i to względem tych właśnie, których dobra z zasady, z obowiązku ma bronić. Niech ktoś w jakimś piśmie podniesie myśl bodaj najpocziwszą, najbezpośredniej z pożytkiem rzemieślników związaną, a organ rzemieślniczy inicjatora takiego zbezczesi, zmaltretuje zaraz; niech ktoś wypowie, w formie najprzyzwoitszej, odmienne nieco od „Gazety“ zdanie, a spotka go to samo. I nie dosyć jeszcze. Czy to w powiastkach drukowanych w „Gazecie“, czy też w tak zwanych „gawędach warsztatowych“, rzemieślnik polski nie wychodzi nigdy prawie i na czej jeno zawsze jako pijak i nicpoń ostatniego rzędu. Gdy na każdej niemal szpalcie „Gazety“ spotyka się wyraz: „wódeczność“, „szynk“, „bibka“ i t. d. — zdawać się naprawdę może że albo, oprócz pijaków, nie mamy już wśród siebie rzemieślników i n n y c h, albo też że redakcja „Gazety“ tych *innych* nie zna wcale. Kto nie wierzy, niech przeczyta bodajby i ostatnią „gawędę“ (Nr. 25) a dowie się z niej łatwo, że rzemieślnik warszawski nawet w chwili jednej z najbardziej uroczystych, w chwili procesy Bożego Ciała, niema nic innego na myśli, jeno pytanie: do której „knajpy“ wejść, no i w której się upić...

Ponieważ jakakolwiek rozmowa z faktycznym... pono kierownikiem tej ciekawej „Gazetki“ byłaby poprostu (na co zresztą dowody mamy w ręku) kompromitującą, ponieważ nadto osobistość ta, nie mająca nic zgoła do stracenia, na każdą, w najlepszej myśli uczynioną uwagę, nie umie odpowiedzieć inaczej, jeno ordynaryjnym i naprawdę „szynkownianem“ brutalstwem, nie pozostaje mi przeto nic już teraz innego, jak zainterpelować wprost podpisanego na piśmie tem redaktora-wydawcę. Owóż pytam krótko: czy pan Aleksander Makowiecki wie czy nie wie, co się dzieje w „Gazecie“? Jeżeli nie wie, to warto izby się co najrychlej — dowiedział; jeżeli zaś wie, to doprawdy, trudno mi będzie pojąć, dlaczego tego rodzaju „przedsiębiorstwo“, wymierzone raczej na szkodę, aniżeli na korzyść rzemieślnika polskiego, nie waha on się osłaniać uczciwem swem imieniem i — firmą?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wiek wynalazków. — „Egida“ w podwójnem oświeceniu ducha wynalazczego pana Türka i „Kuryera Codziennego“. — Przysłowie o Marcynie, którego brzmienia kronikarz zapomniał. — Zniknięcia warszawskie i zniknięcia paryzkie. — Węgierski objaw szalu anachroniczno-miłosnego. — Objawy rozmiękania mózgowego nawet u Niemców. — Zbliżenie się francuzko-rossyjskie. — Zmiana wpływów w Konstantynopolu. — Jubileusz królowej Wiktorii. — Na dworze belgradzkim. — Pogrózki Kalnokyego. — Bułgarskie Zgromadzenie narodowe. — Bil karny irlandzki uchwalony.

Jesteśmy stanowczo dziećmi wieku wynalazków! Jest to tak dalece prawdą, ten panujący charakter epoki tak dotykają nas, że każdy z nas niemal, chce czy nie chce, myśli o tem czy nie myśli, mimowolnie, bezwiednie, spontanicznie musi być wynalazcą. Wynalazczość obejmuje coraz szersze horyzonty, rozciąga się na coraz liczniejsze pola wiedzy i działalności ludzkiej. Po wynalazkach w dziedzinie fizyki, chemii, mechaniki, technologii, antropologii, filologii, znakologii i t. d. i t. d., przyszła kolej — ktoby się tego spodziewał... — tak! przyszła kolej na wynalazki w dziedzinie — mitologii (sic!)...

A właśnie wynalazki na tem, dotąd odłogiem dla inwencyjnego ducha wieku leżącym polu, dubeltowo streszczają w sobie charakter epoki: naprzód bowiem pojawiają się tam, gdzie już nikt nic nowego wynaleźć się nie spodziewał, a powtórę są dziełem ludzi, którzy wynalazcami być nie myśleli.

Pierwsza z tych kapitalnych, kamertonowych, że tak powiem, czasów naszych jednostek nazywa się Türk i jest deputowanym do rady państwa Austriackiej. Szanowny deputat wynalazł nową boginię w greckim Olimpie, uniesiony bowiem retorycznym polotem oświadczył, że „czoło ministra powinno być jak tarcza Egidy...“ Wynalazek ten taką dumą i radością przejął słuchaczy, że poważne ciało prawodawcze wybuchnęło śmiechem... homerycznym. No, i przyznać trzeba, iż można się cieszyć i dumnym być z takiego deputowanego.

Ale to nic! O ileż my możemy być dumniejsi, my, z łona których wyszedł drugi „bezwiedny“ wynalazca, któremu na imię.., „Kuryer Codzienny“?... Ta druga, a właściwie wedle wartości swego odkrycia pierwsza kamertonowa naszych czasów jednostka, krytykując wyrażenie deputowanego Türka, sama tak się dosłownie wyraża: „Biedaczek nie wiedział, iż właśnie samą tarczę poeci greccy nazywali egidą, od nazwiska potwora, który przerażał wszystkich. Potwór ten został zabity przez Minervę, która tarczę swoją jego skórą powlekła“.

A co, proszę Państwa, czy nie piękny wynalazek?... Toć on daje poprostu szcztuka w nos mądrości starych greków i mitologię ich do góry nogami przewraca. Uczy nas, że egida nie oznacza, jak te głupie greki myślały, tarczy, pancerza; że Perseusz nie zabił żadnej Gorgony-Meduzy i Minerva nie umieściła na swej tarczy (egidzie) jej głowy, na widok której wszystko kamieniało, tylko sama Minerva zabiła Egidę, „potwór, który przerażał wszystkich“ i „skórą“ jej tarczę swoją powlekła.

Powiadają że p. Türk, po przeczytaniu w „Kuryerze“ krytyki swojej definicyi Egidy, wygłosił nasze przysłowie, którego nie spamiętałem, tylko wiem, że w niem jest mowa o Marcynie, — ale to już musi być chyba złość osobista, bo gdzieby tam taki Türk znalazł polskie przysłowia!... Najstosowniej więc będzie, gdy zostawiając Was pod niezapartem wrażeniem wielkiego wynalazku kuryerowego, nad p. Türkiem a nawet nad Marcynem przejdę do porządku dziennego.

Dziwiło się wielu, dziwiłem się ja sam, choć kronikarz z profesyi, a nawet pisałem już podobno o tem, że u nas tak często pojawiają się w pismach codziennych wiadomości o tajemniczym znikaniu dzieci, wyrostków i ludzi dojrzałych. Pokazało się, że nie było czemu się dziwić, bo czemże jest to co się u nas dzieje, w porównaniu z tem co się świeżo zdarzyło w Paryżu. W dniu 15 b. m. w samo południe, w jednej z najruchliwszych części miasta, na Avenue Bois de Boulogne, wśród tłumu publiczności, kilku mężczyzn zamaskowanych porwało z mieszkania panią M. de C. głośną ze świeżego procesu rozwodowego, wyprowadzili ją na ulicę, wsadzili do powozu i galopem uwiezili. Całej tej scenie przypatrywał się najspokojniej policjant, sądząc że to zart, figiel jakiś; tymczasem pani M. de C. przepadła bez wieści; nadaremnie ambasada hiszpańska upomina się o nią (pani M. de C. jest hiszpanką), a policja paryzka rozpada się w bezowocnych poszukiwaniach. Z tego wszystkiego

wynikają następujące sensy moralne: 1-o że nam daleko jeszcze do Paryża; 2-o że w Paryżu są także naiwni policjanci; 3-o że są wypadki, od których nawet sława (choćby nawet rozwodowa) nie obroni.

W wieku wynalazków (patrz wyżej) w którym ogólny mózg ludzkości wyteża się ciągle na nowe pomysły, nic dziwnego, że coraz bardziej zagęszczają się choroby mózgo-we, zwane grzeczniej umysłowemi. Bywają one rozmaite i zjawiają się w formach rozmaitych, ale rzadko przecież w tak gwałtownych jak ta, w której się objawił szal miłosny u dziewiętnastoletniego Geyzy Pechy de Pecutfalo, syna jednej z najznakomitszych rodzin węgierskich, zamieszkałej w Peszcie. Chłopak zakochał się na zabój (objaw szalu anachronicznego) w ładnej służącej, siedmnaścieletniej Zofii Hulai, a gdy ojciec nie chciał zezwolić na związek małżeński, zastrzelił najprzód kochankę a potem siebie. Surowy ojciec, po takim factum a cerbum nie znalazł nic lepszego do zrobienia jak zwaryować. Tak więc społeczeństwo utraciło naraz trzech członków swoich, z których mogło ciągnąć pożytki... No, co prawda, to ten ostatni może jeszcze zostać wynalazcą... na polu mitologii.

Już to nawet Niemcy, choć to Niemcy, nie są zupełnie wolni od epidemii umysłowej. Początki jej datują się u nich nawet od dawna... obecnie jednak te zjawiska generyczne poczynają się specjalizować. Czytamy np. w jednej z gazet niemieckich ogłoszenie następującej treści: „Konkurs. Z uwagi na powszechny potop, który w krótkce nastąpi, postanowiłem zbudować Arkę zupełnie według systemu Noego, 300 łokci długą a 80 szeroką. Na ten cel potrzebuje jednak około 30,000 marek, a dla uzyskania tego funduszu gotów jestem wstąpić w związku małżeńskie z panną ładną, ośmnaścieletnią“. Czyż to nie ciekawy obłęd, który się zdradził już w tem, że Niemiec, będąc Niemcem, zapłacił jednak za ogłoszenie, z którego żadnego przecie nie mógł się spodziewać rezultatu?

Przerachowali się też Niemcy, zawiele licząc na upadek generała Boulangera; zgodność, solidarność niemal, z jaką Rossya i Francya występują zarówno w sprawie konwencyi angielsko-tureckiej jak i wobec wypadków w Serbii wskazuje, że zbliżenie między temi dwoma państwami, będące solą w oku niemieckim, nie osłabło bynajmniej ze zmianą gabinetu francuzkiego.

Wpływy rossyjsko-francuzkie wzmogły się też ostatniemi czasy w Konstantynopolu; słyhać nawet że wezyrem ma zostać znowu Said-basza, zdeklarowany zwolennik Rosyi. Wskutek tego zapewne sultan nie chce na żaden sposób podpisać konwencyi o Egipcie, ułożonej przez Drummonda Wolffa z Portą.

Jubileusz królowej Wiktorii odbył się niezmiernie świetnie; reprezentanci wszystkich niemal rodzin panujących zjechali się na ten obrzęd do Londynu, — ale oprócz zadowolenia miłości własnej narodowej, Anglia politycznie nic na tem nie zarobiła.

Następstwa nieporozumień między monarszą parą serbską, których pierwszym skutkiem był zdaje się upadek Garaszanina, rozwijają się w dalszym ciągu. Utrzymują, że królowa Natalia zamierza męża usunąć od rządów i sama objąć regencyę w imieniu swego syna małoletniego, a podawane z Belgradu wiadomości o rozstroju nerwowym króla Milana, zdają się być przegrywką do tego aktu.

Hr. Kalnoky sroży się i odgraża w swoim „Fremdenblacie“, że nie pozwoli w niczem naruszyć interesów Austriackich na półwyspie Bałkańskim, ale czy w razie potrzeby zdobędzie się na energię potrzebną do wykonania tych pogroźek, to wielkie pytanie. Austriacy mężowie stanu nigdy nie słynęli z energii. Serbowie i Risticz dobrze wiedzą o tem.

Bułgarskie zgromadzenie narodowe, mimo odradzań Porty, ma się zebrać w Tyrnowie na dzień 3 lipca; czy na niem będzie mowa o nowym księciu, jeszcze nie wiadomo, ale oficerowie bułgarscy podpisują petycję, domagającą się albo osadzenia raz przecie nowego księcia na tronie, albo ogłoszenia republiki.

W izbie gmin angielskiej przeszedł nareszcie bil karny irlandzki. Gdy w dniu 17 b. m. podczas rozpraw nad art. 6 bilu, parneliści i gladstonczycy ostentacyjnie opnęli salę posiedzeń, uwolnieni od opozycyi torysowie zwinęli się i resztę artykułów en bloc uchwalili.

Tak więc biedna Irlandya skazana znów została na nową próbę ogniową i — krwawą. Że się przed nią nie cofnie, to pewna, ale czy wytrzyma?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa higieniczna. IV. — Co mianowicie miał na myśli Komitet, przyjmując na wystawę tak zwane „wina krymskie“ pewnej firmy żydowskiej — trudno jest zrozumieć. Przypuszczaćby tylko wypadało, iż szło tutaj o przedstawienie tego reklamowanego s p e c y a ł u, jako należącego do okazów antihygienicznych, lecz w takim razie należało to wyraźnie zaznaczyć i objaśnić.

Daleko właściwiej znalazła się tutaj szafa firmy „Ch. Geber“, mieszcząca w sobie rozmaite tkaniny farbowań, wełniane i jedwabne. Obok zaś tej szafy znajduje się modelik kamery dezynfekcyjnej, mający służyć do niszczenia „zarazków chorobotwórczych“, jakie po każdej chorobie zaraźliwej w domu — zagnieżdżają się, w meblach zwłaszcza, w niezliczonej ilości.

A co robią na wystawie szafy z gorsetami? Wszakże gorset to rzecz stanowczo potępiona przez lekarzy, jako wprost przeciwna najelementarniejszym zasadom higienicznym; cóż przeto mają tu znaczyć te okazy? Miałyby to być poprostu reklamowanie jedynie... „interesu“ panów handlujących tym antihygienicznym towarem?

Z pomiędzy wystawców przeróżnych k o s m e t y k ó w, na wyróżnienie, a zarazem i na słowo uznania zasługuje właściciel apteki w Warszawie, p. K. Wenda. Pan W. bowiem traktuje rzecz tę naukowo, przez przeprowadzanie ścisłych analiz wszystkich tak zwanych środków „upiększających“. Szczerze też życzylibyśmy paniom, zwłaszcza naszym, zapoznać się bliżej z rezultatami pracy p. Wendy, a w czem znów, ciekawych, wydana przezeń broszurka p. t. „Kosmetyki“, dostatecznie objaśni.

Tuż obok szafki p. Wendy, spotykamy kolekcję kapsulek, produkowanych w Warszawie przez aptekarza pana Dąbrowskiego. Wspominamy zaś o tej produkcji tem chętniej, że dotychczas kapsulki owe, służące do przyjmowania środków leczniczych, przykrych w użyciu, były, o ile nam wiadomo, sprowadzane — tylko z zagranicy. (d. c. n.)

Wystawa w Wilnie. W ubiegłą niedzielę, t. j. w dniu 19 b. m., otwartą została wystawa rolnicza w Wilnie. W dziale inwentarza figuruje około 100 wystawców. Konie wierzchowe i robocze wystawili głównie: p. p. Butkiewicz, Jodko, Niezabitowski, Jeleński, ks. Drucki-Lubecki, ks. Ogiński, Adamowicz, Wołodkowicz, Ruszczyce, Rokicki, hr. Ledóchowski i inni. Dział byłby dopełnili dosyć licznymi okazami p. p. Karol hr. Czapski, Michał Leński, Paweł Puzyna, Emilian Butkiewicz, Mieczysław Jeleński, etc. W dziale owiec, figuruje paru zaledwie wystawców, a w dziale nierogacizny jest ich pięciu czy sześciu. Najciekawszym jednak działem wystawy jest dział, obejmujący przedmioty d o m o w e g o p r z e m y s ł u. Są tu mianowicie okazy pracy ręcznej włóścian, jak: sukno, przędze, płótno, sita, rogoże, koszyki, łapcie, gonty, obręcze, wyroby kowalskie i ślusarskie, oraz najrozmaitsze przedmioty niezbędne w gospodarstwie rolnem. Wystawców dział ten liczy przeszło 80. Całość wystawy, która wpośród miejscowej i okolicznej publiczności obudziła żywe zainteresowanie — przedstawia się dobrze. Dodać wreszcie należy, iż komitet wystawowy składają: hr. Ledóchowski (przewodniczący), oraz p. p. Jelowiecki, ks. Gagariu, hr. Plater, Jeleński, Grużewski, Rubcow, From, Romer, Golejewski, Jamont i Exé.

Obrady czerwcowe. Liczniejszy niż zwykle zjazd ziemian do Warszawy w miesiącu bieżącym zachęcił ich do odbycia narad w kwestyach najżywiej dziś obchodzących rolnictwo. Narady te miały miejsce w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, a niektóre z nich zwłaszcza dotyczyły przedmiotów nader ważnych i dlatego też w najbliższym „Przeglądzie spraw ziemiańskich“ poświęcimy im nieco więcej miejsca.

Emigracja. Czytamy w „Korespondencie Płockim“: „Emigracja ludności żydowskiej do Ameryki przybrała w ostatnich miesiącach większe niż kiedykolwiek rozmiary. Niema tygodnia, aby z samego Płocka kilkanaście indywiduów z pośród ludności żydowskiej nie opuściło miasta. Wszystko dąży do Hamburga a stamtąd do Ameryki, zarówno północnej, jak i południowej.“

Jakkolwiek „Korespondent Płocki“ ubolewa żałośnie nad tym „ubytkiem wielu rąk do pracy“, oraz „znaczących sum kapitału umysłowego i brzęczącego“ (?), — my jednakże opuszczającym nas d o b r o c z y n i c o m powiemy bardzo chętnie: szczęśliwej drogii...

Zmiany wskutek ukazu. W kilku już cukrowniach, jak nam o tem donoszą, z powodu nowego prawa o cudzoziemcach, następują zmiany. Panowie dyrektorowie, najprzeważnie, jak wiadomo, Niemcy, oraz ich pomocnicy — również dosyć często — Niemcy, radzi nie radzi, zabierają „kleinikieity“ swoje i... wędrują do *landu*. Ha, może chociaż tym sposobem otworzy się i dla naszej braci, we własnym kraju, jakieś szersze pole do pracy.

Patryotyzm „mojżeszowych polaków“. Z Hamburga piszą do nas: „Jedna z tutejszych firm handlowych, pozostając w stosunkach ciągłych z Warszawą, sprowadziła sobie z Poznania korespondenta Polaka, celem załatwiania korespondencji w języku nie niemieckim, lecz — polskim. Cóż jednakże powiecie mi na to, że warszawskie firmy s e m i c k i e, a między innymi i pewien, istniejący na Krakowskim Przedmieściu, żydowski tak nazwany „skład cygar“, — na wszelkie listy, pisane do nich w języku polskim, odpowiadają po niemiecku, a czynią to z takim uporem i tak systematycznie, że owa firma tutejsza, t. j. hamburska, uznała za właściwe uwolnić korespondenta Polaka, jako zupełnie, jak się okazało w praktyce — zbytecznego. Komunikuję wam ten fakt, którego sens moralny może się na coś przydać tym zwłaszcza, co w zaślepieniu, czy też bezgranicznej głupocie, łudzą się dotąd jeszcze jakimś patryotyzmem (!) „mojżeszowych Polaków“.

M. B.

Wybór prezesa. Na odbytem w ubiegły wtorek posiedzeniu reprezentantów Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, na prezesa tej instytucji, w miejsce opuszczającego — z powodu nowego prawa o cudzoziemcach — swe stanowisko p. Spiessa, powołanym został p. A l e k s a n d e r T e m l e r. Na temże posiedzeniu, z powodu protestu p. Korpaczewskiego, o którym wspomnieliśmy w N-rze poprzednim, toczyła się dość ciekawa dyskusja, o której pomówimy na innym miejscu.

Z prasy. P. Kazimierz Zalewski w kilku odcinkach „Kuryera Warszawskiego“ pomieścił rzecz godną szczególniejszej uwagi, p. t. „Dumas (syn) i nasza scena“. Autor pięknej tej pracy daje wyborną charakterystykę francuzkiego „mistrza“ — cynizmu i określa jego wpływ rozkładowy w sposób tak jasny i dobitny, jak tego nikt dotąd nie uczynił, a co, ze względu tak na naszą, polską publiczność, jak i na scenę naszą oraz jej znaczenie dla nas, było oddawna ze wszelkich miar pożądanem.

Sztuki plastyczne. Na tegoroczne premium warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych daną będzie kopia obrazu Chelmońskiego: „Polowanie na wilki“.

Nagrodę na konkursie Brandta otrzymał p. Mańkowski za obraz „Wskrzeszenie dziewicy przez Ś-go Piotra“.

Na wystawę sztuki w Krakowie zadeklarowało 87 artystów około 500 przedmiotów.

Z teatru i muzyki. P. Zygmunt Noskowski skomponował kantatę na przyjęcie Arcyks. Rudolfa, której wykonaniem dyrygować będzie osobiście we Lwowie.

W Żyrardowie wybudowano teatrzyk na 200 osób, w którym trupa p. Trapszy dawać będzie podobno przedstawienia.

Żydowski kefir w Warszawie. Pocziwi ci żydkowie nasil wszędzie wejda, wszędzie się weisną, wszystko zakażą swoim zmysłem szachrajским i... popsują wszystko. Bo czyż i taka na przykład historia z „kefirem“ nie jest tego dość ciekawym dowodem? Wiadomo że w ostatnich czasach środek ten leczniczy wszedł w dość szerokie użycie. Żydzi spostrzegli to odrązu i dalejże brać się do tego „interesu“. Że jednak produkcją kefiru zajmować się jedynie może lekarz, farmaceuta, lub chemik, żydzi więc, obchodząc przepis prawa, kupują sobie firmę z dyplomem naukowym i pod taką pokrywką prowadzą handel owym s w o i m kefirem, tak dobrze jak śledziami, pieprzem i każdym innym zresztą—towarem. Takie też zakłady żydowsko-kefirowe istnieją już w Warszawie, a jest ich, jak dotychczas, trzy: jeden prowadzi żyd felczer tutejszy, dwa zaś inne zostają pod kierunkiem żydówek, ogłaszających się za przybyłe jakoby z okolic... naturalnego — kefiru. W całej zaś tej sprawie najsmutniejszą rzeczą jest to mianowicie, iż znajdują się ludzie, którzy dla marnych kilkudziesięciu lub paruset rubli, sprzedają z lekkim sercem żydowi i firmę i patent naukowy—stając się przez to samo współnikami szachrajstwa — i to szachrajstwa godzącego wprost na zdrowie, a bodaj że i życie ludzkie. Bo że chorym ten ży d o w s k i kefir, którego przygotowanie wymaga przedewszystkiem jak największej c z y s t o ś c i — a w której znów, jak wiadomo, synowie Izraela nie kochają się weale — nie wychodzi na dobre, o tem wątpić chyba nie można. Ostrzedz też publiczność przed tym nowym przemysłem starozakonnym uważamy sobie za prosty obowiązek.

Zmarli: Ś. p. Telesfor L u b i c z - P o l k o w s k i, urodzony w roku 1779, b. pułkownik b. wojsk polskich, uczestnik kampanii 1812 roku, po kongresie wiedeńskim mianowany przez ks. Zajączka pułkownikiem kompanii weteranów — zmarł, licząc 108 lat życia, u wnuka swego w Kobieliach, pod Łuckiem, na Wołyniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Konst. Bysz. w G. i sz. ks. Ig. Ziel. w P. — Serdeczne—Bóg zapłać!—za życzenia i dobre słowo.

P. Henryk Byczkowski w Oroneż. — List sz. pana zakomunikowaliśmy księgarni Cithurusa, która żądane dzieło wyśle razem

z rachunkiem. Pośrednictwem takim najchętniej zawsze abonentom naszym służy.

Uczestnikowi Kasy przemysłowców. — A jakby to było i dobrze i właściwie, gdybyście panowie z protestami zwracali się wprost do Zarządu Kasy! Przecież sama choćby ilość protestów musiałaby w końcu zwrócić na siebie uwagę i wywołać jakiś skutek praktyczny.

Pan u K. P. z Ł... i. — Owezem, z firm polskich i chrześcijańskich wskazać sz. panu możemy zakład siodlarski (ul. Długa) J a n a Z i e m s k i e g o.

P. W. i B. C. — Na listy anonimowe nie odpowiadamy.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—5

A. Sobolewski, Bielańska 5. Poleca obuwie męskie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—5)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. P.P. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży **I. Jodłowskiego**

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych**, **weterynaryjnych** i **nozowniczych** — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

67 lat
istnie-
nia

„KURJER WARSZAWSKI”

Nakład
16,000
egz.

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione **codzienne pismo polskie**, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, **dodatki poranne**, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-u godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony programat „Kuryera Warszawskiego” wchodzi: przeglądy polityczne; artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jako też z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku: przeglądy literackie i artystyczne, nowelki polskich autorów, kroniki tygodniowe i inne feljetyony przygodne; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra cenniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługuje dział licznych i wyczerpujących **telegramów** o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty Kuryera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym: w Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4. kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 5 kop.

Na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kuryera Warszawskiego” Warszawa, Plac Teatralny Nr. 9. (3—2)

Skład Herbaty Kiachtyńskiej **W. GOROCHOWA,** Marszałkowska Nr. 117.

Poleca wyborową herbatę z ostatnich zbiorów za funt po rs. 1.66, 2 rs. 16 kop. i droższą.
Kupujący jednorazowo 10 f. otrzyma jeden f. jako rabat
Handlującym zaś większy rabat. 3—1

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW Ignacego Lijewskiego i S-ki

wprost kościoła S-go Krzyża.

POLECA

3—1

Wina i Koniaki Lecznicze.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

13-3

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Zakłady Wapienne SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka”

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robotce jest tak tłuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacyi ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest **najlepsze ale i najtańsze!**

Konkurencya znając te przymioty podszycia się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanemi **pośledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiania można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ** ogniotrwałą, **TRZCI-NE** i t. p. 0—17

Skład Nici i Zabawek **A. GRAFF**

Nowy-Świat Nr. 27
w Warszawie,

poleca: Towary Norymberskie — Galanterye — Zabawki w wielkim wyborze — Hafty — Gorsety — Wstążki — Woalki — Wyroby Pończosnicze — Halki letnie od k. 8) — Sukienki poranne (Matiné) — Szlafroki od rs. 1 kop. 80 i t. p. — Perfumerye krajowe i zagraniczne, Laboratorium St.-Petersburgskiego i Brockarda.

Ceny niskie.

(6—3)

KAJETAN CHMURKOWSKI 12-6 SZEWC MEZKI I DAMSKI w Warszawie — Królewska 27.

GAZETA LEŚNA

dla Królestwa, Cesarstwa, Galicyi i ziem polskich pod rządami Pruskim. Generalny czyli jedyny organ w języku polskim wychodzić zaczyna w Poznaniu, dwa razy na miesiąc to jest 1 i 15 każdego m. w objętości 2—4 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Królestwie i Cesarstwie 6 rs., w Galicyi zlr. 6, w Prusach na wszystkich pocztach kwartalnie 2 mk. 50 fen. Program wydawnictwa jest: postęp, kultura, gospodarka, zwierzyna, sprzedaż i hodowla drzewa, przemysł drzewa, ułatwienie sprzedaży detalicznie i w całości, unormowanie cen podług prowincyi, gubernij i powiatów ze względów na komunikacyę, obrona właścicieli lasów od wyzyskujących kupców, dostarczanie pożyczek na lasy z umiarkowanymi procentami i t. d.

Wzywamy zatem wszystkich właścicieli lasów do prenumeraty, zarazem do wypełnienia urzędownie od nas drukowanego prospektu gatunków drzewa, ceny, komunikacyi i objętości. Prospekt ten ma nam posłużyć do unormowania całej gospodarki leśnej i zestawienia taryfy.

**Redakcja i Administracja
Gazety Leśnej** (8—6)
w Poznaniu, Półwiejska ulica Nr. 9a.

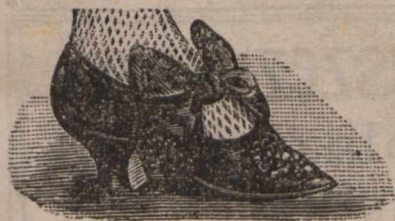
Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 34)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocymalini, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czarnej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają bakę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszelkich zbóż z groszku, kakolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

WYJAŚNIENIE.

Od czasu otwarcia drugiego mego sklepu przy ulicy Miodowej Nr. 8, dochodzą mnie wieści, jakoby z tytułu otwarcia na pryneypalnej ulicy wyroby moje **Obuwia damskiego i dzieciennego** miały podrożeć. Wieści podobne rozpuszczają może tylko ktoś mnie osobiście nieprzyjazny, celem przeciągnięcia dla siebie Szanownych Dam, które od lat dawnych zaszczycają mnie swoim zaufaniem. Przeciwnie bowiem, drugi mój sklep otworzyłem jedynie dla udogodnienia Szanownym Damom, biorącym u mnie obuwie.

Na dowód czego umieszczam poniżej Cennik, z którego Szanowna Publiczność przekonają się raczy, że tak w Pracowni mojej od lat 26 istniejącej przy ulicy Kapitulnej, jakoteż i w nowo-otworzonej moim Magazynie przy ulicy Miodowej wyroby moje po cenach przystępnych sprzedaję.



Z szacunkiem
Feliks Zaręba.

3—2

Gorzelany i destylator

polak, kawaler, obznajmiony z najnowszymi aparatami i parowemi maszynami, z 15-letnią praktyką, chlubnymi świadectwami, — poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie.

Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

(3—1)

Nakładem Księgarni WOJCIECHA CITHURUSA

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 60
(róg Bednarskiej)

opuściły prasę następujące dzieła:

Wł. Michał Dębicki. Nieśmiertelność człowieka. Wydanie 2-gie.
Cena rs. 1 kop. 50, z portem rs. 1 kop. 75.
Tak zwana „Emancypacya“ a Chrześcijańskie stanowisko Niewiasty, w dwóch częściach: krytycznej i sprawozdawczej, przez Ks. Prałata A. L. — Tom I. Część krytyczna. — Cena za 2 tomy rs. 2, z portem rs. 2 kop. 50. 10—8

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-12)

**Zakład Zegarmistrzowski
K. ZAWISTOWSKIEGO,**
w Gmachu Teatralnym

ul. **Wierzbowa** wprost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych. — Po cenach możliwie niskich. (6—3)

! Przyjmuje reperacye !

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

DAWNIEJ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

Warszawa,
Miodowa Nr. 4,

jako wyłączni reprezentanci na Królestwo Polskie
polecają:

ŻNIWIARKI i KOSIARKI oryginalne amerykańskie, uznane powszechnie za najlepsze i najtrwalsze, z fabryki **WALTER A. WOODA** w Hoosick-Fals (Ameryka). **GRABIE KONNE „TIGER“** oryginalne amerykańskie, ulepszonej konstrukcyi, z fabr. **J. W. Stoddard & Comp. Dayton** (Ohio), oraz dające się zastosować do nich **SIEWNIKI** do koniczyzny i traw, do nawozów sztucznych i gipsu, oraz do zbóż.
Części zapasowe oryginalne na składzie.

ZAKŁAD KEFIROWY

aptekarczy

BIERTÜMPFLA I GESSNERA

dawniej

Dr **Wł. Wyszynskiego**

(6—3)

ALEJA JEROZOLIMSKA 27 róg KRUCZEJ

Przy Aptecce

Grzybki kefirowe wypróbowanej dobroci zakład stale w znacznej ilości posiada na składzie; jak również i informację prowadzenia przebiegu fermentacyi.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-23)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—40

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilyz własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki na żądanie franco.

10—9

Fabryka Rękawiczek
MAGAZYN GALANTERYI

„ANTONI CHOJNACKI“

W WARSZAWIE

Marszałkowska 109.

Poleca wielki wybór towarów
po cenach
przystępnych.

3—1

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedm.

52-44

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
F. SZYMANIEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIZSZE.

12—5

Do sprzedania

67 morgów lasu sosnowego,

w odległości dwóch wiorst od St. Dr. Żel. Warsz. Wiedeńskiej w bliskości miasta Łodzi.

Wiadomość w Redakcyi „Roli“

(3—1)

1879
1885
1886

KOSZULE MĘSKIE
znane powszechnie szczególnie
z osobiście ulepszonego kroju,
z gwarancją dobrego leżenia,
nagradzane na wystawach — poleca firma

1879
1885
1886

Władysław Strakacz

Specjalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołączeniem centymetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

Higieniczne Siatkowe Koczułki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołym ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniem kostnym — i

Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE. (13-10)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

Specjalna Fabryka

Gorsetów

krojów paryżkich, patentowana w Paryżu — w Warszawie od roku 1858 istniejąca — egzystuje jak zawsze na Krakowskim Przedmieściu wprost ulicy Hr. Berga.

(3—1)

Marja Pajer.

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz

24-10

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Treść numeru: Pozytywizm i masy. II.—Kassy pożyczkowe po gminach, przez H. Wiercieńskiego—Francya żydzi (d. c.)—Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.).—W Dodatku Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Доволено Цензурою.—Варшава 6 Июня 1887 г.

(Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)